

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni poświęconych.

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4, na wysłanych pocztą cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1893 Abtheilung II. z Nr. 50.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiolatomowego wiersza. — Reklamy po 80 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Okólnik do Duchowieństwa i Wiernych obydwóch archidiecezji.

W chwili gdy opuszczam ukochane Moje Dyecezye, aby u stóp Ojca s. złożyć hołd życzeń z powodu tak pamiętnego Jubileuszu Jego, oraz wyraz uczuć naszej niewzruszonej wierności i serdecznego do Stolicy świętej przywiązania, które nam ojcowie nasi przekazali jako świętą spuściznę na tej tu drogiej rodzinnej ziemi naszej, apostołską ręką św. Wojciecha i tyłu mężów Bożych uprawionej i uświęconej, serce Moje, drodzy Dyecezanie Moi, czuje potrzebę pożegnania się z Wami. Ale ze słowem pożegnania najpierw do Was obiedwie Przeświente Kapituły Metropolitalne, do Was we Winnicy Pańskiej drodzy współpracownicy w obydwóch Archidiecezjach i do Was ukochani wierni Moi wszyscy łączę równocześnie prośbę, abyscie w modlitwach swoich nie zapomnieli o Pasterzu Waszym podczas dni oddalenia się Mojego. Ja zaś, jeżeli w codziennych Moich modłach pamiętam o Was wszystkich, wszystkich Was w sercu Mojem nosząc, to tam u grobu ss. Apostołów Piotra i Pawła, na miejscach zroszonych krwią tyłu Męczenników, wstawionych mężstwem i cnotą tyłu Wyznawców, z głębi przywiązanego do Was serca wznosić będę pokorne i gorące modły, aby Bóg miłosierny zlewał rosę łask Swoich świętych na dyecezye Nasze, abyśmy w miłości dla Boga, wierności dla Jego Kościoła na ziemi wszyscy się utwierdzali, abyśmy wszystkie pokusy nieprzyjaciół wiary tak potężnych i tak za dni naszych licznych od siebie odpychać zwyczajko umieli; aby stara pobożność i cnota ojców naszych w sercach Waszych i dźwignię Waszej błogosławione i święte wydawała owoce, aby lud i pasterz w smutkach i krzyżach mnogich siłę do dźwignia ich a zwyciężenia wszystkich przeciwności zawsze szukali i znajdowali w tym wielkim krzyżu Chrystusowym, który jedyną naszą nadzieją. Gdy zaś we wszystkich nas panować będzie zawsze „jeden duch i jedna wiara“ „unus semper spiritus et una fides“, wtedy w całej pełni utwierdzi się ta miłość wzajemna „amor fraternitatis“, która przyniesie nam i te ziemskie pociechy, o których mówi pismo św. W drogę więc idę do progów Apostolskich z tą słodką nadzieją, że serca nasze zjednoczone miłością w sercu Najdroższego Naszego Zbawiciela i zespolone i zabezpieczone są tam najpewniej. Z tego też Serca niechaj popłynie na Was wszystkich, na rodziny, na domy, na prace uczciwą Waszą obfite błogosławieństwo w Imię † Ojca i † Syna i † Ducha świętego Amen.

Dan w Poznaniu w pałacu Naszym Arcybiskupim dnia 24 Kwietnia 1893 roku.

† Floryan,

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.

Poznań, 28 kwietnia.

Z bieżącej chwili.

(Stronictwa belgijskie wobec nowego prawa wyborczego. — Kilka uwag z powodu otwarcia parlamentu francuskiego.)

Obecnie, gdy już minęła początkowa radość z powodu uchwalenia nowego prawa wyborczego w Belgii, zaczynają stronictwa obliczać korzyści i następstwa systemu Nysseua, czyli tak zwanego systemu pluralistycznego. Nie można oczywiście powiedzieć, aby obliczenia te były pocieszającej natury. Coraz bardziej uogólnia się zdanie, że z przyjęciem systemu pluralistycznego nie ukończą się wewnętrzne niepokoje w Belgii. W sprawie tej najbardziej interesowane stronictwo robotnicze już dzisiaj objawia swoje niezadowolone z nowego prawa wyborczego, twierdząc, że system Nysseua daje jedną rękę, a drugą odbiera. Ponieważ wedle tego systemu na jeden głos robotniczy przypadają dwa lub trzy głosy klasy majątniejszej, przeto stronictwo robotnicze nie będzie w nowym Izbie więcej posiadało przedstawicieli, jak w teraźniejszej. Radykalnemu stronictwu, które zawsze agitowało za powszechnym gło-

sowaniem, grozi obecnie z powodu przyjęcia systemu pluralistycznego niebezpieczny rozłam. Progresiści zarzucają przywódcom Jansonowi i Ferenowi, że system Nysseua nie odpowiada programowi radykalnemu i że radykalna lewica nie miała prawa głosować za tym systemem, bez pytania się wyborców o zdanie. Niektóre dzienniki donoszą, że niebawem zostanie zwołany kongres stronictwa radykalnego, na którym cała sprawa zostanie wytoczona. Umiarkowana lewica belgijska, czyli tak nazwana burżuazyjna, obawia się, że system Nysseua spowoduje zupełny przewrót politycznych stosunków w Belgii i że socjalizm pozyska wpływ na państwowe instytucje i istnienie monarchii. Katolicy tworzą ostatecznie jedyne stronictwo, które się wprost nie gniewa na nowe prawo wyborcze, chociaż w niektórych sferach jest obawa, że prawo to będzie tylko przysłankiem do powszechnego głosowania. Tak tedy w ogólności system Nysseua nie zadawała w gruncie rzeczy żadnego stronictwa, a najmniej robotników, o których zaspojenie przedewszystkiem chodziło.

Bruszel, 27 kwietnia. Senat przyjął dzisiaj 52 głosami przeciwko 1 system wyborczy Nysseua.

Po dłuższej przerwie zebrał się parlament francuski. Odczytał się on przed trzema tygodniami pod przynębiającym wrażeniem załatwienia z trudnością przesilenia gabinetowego, którego ofiarą padł Ribot, a zgrupował się pod wrażeniem tej niepocieszającej świadomości, że budżet na rok 1893 dotychczas nie jest jeszcze uchwalony i że zatarg pomiędzy senatem a Izbą deputowanych, co do sposobu traktowania tegorocznego budżetu, dotąd nie został załagodzony. Przerwał więc swą działalność wśród wypadków, które w mniej lub więcej ścisłym związku stały ze sprawą, wywierającą zawsze jeszcze tak przeważny wpływ na tok rzeczy we Francji, że sprawą panamską, — a teraz podejmuje tę działalność również wśród okoliczności, których źródła w sprawie panamskiej szukać trzeba. Oprócz sprawy panamskiej i kłopotów, jakie ona spowodowała, dzisiaj zawisła nad parlamentem francuskim, czy w ogóle nad Francją, jeszcze troska o niedalekie wybory.

Taka jest w konturowych zarysach sytuacja, wśród której zaczęła na nowo obrady swoje reprezentacja narodowa w Paryżu i wśród której rozpoczął zarządem parlamentarne boje gabinet p. Dupuy. Dzięki dłuższemu ferym, których udzielił sobie senat i Izba deputowanych, miał ten gabinet kilka tygodni względnego spokoju, a Francji oszczędzono namyślonych walk parlamentarnych, z dniem jednak dzisiejszym obrady i walki rozpoczynają się na nowo tak w pałacu Luksemburskim, jak i w pałacu Burbońskim i jeżeli wszystko nie myli, to także minęły już niepowrotnie chwile spokoju dla gabinetu pana Dupuy. Szczególniej jednak kierownik departamentu finansów, minister Peytral, będzie miał dużo kłopotu, zarówno bowiem koła parlamentarne w Francji, jak i szerokie sfery publiczności francuskiej i cała francuska prasa zaniepokojone są niezwykle licznym wycyfrowaniem władzek, złożonych w kasach oszczędności. Nadaremnie usiłowano zapobiedz temu przez wydanie znaney ustawy, skierowanej przeciw szerzeniu pogłosek, zdołanych wzniesić panikę pomiędzy właścicielami książeczek kas oszczędności. W ostatnim miesiącu wycyfowano znowu okragło 19 milionów fr. a złożono na nowo tylko 3 i pół miliona, tak, iż od początku bieżącego roku stynna „Caisse des Dépots et Consignations“, sama jedna musiała wypłacić 180 milionów. Jest to w dziejach rozwoju ekonomicznego i pieniężnego Francji w latach ostatnich objaw niesłychany, a sam przez się więcej mówiący o niepewności położenia w państwie, niżli wszystkie deklaracje zmieniających się co chwila gabinetów i zapewnienia wygłaszane z emfazą z trybuny parlamentu. Ta panika jednak wśród publiczności francuskiej, należącej do wierzylieli rozlicznych kas oszczędności, — publiczności, przedstawiającej większą część francuskiego narodu, nie jest wypadkiem odoobcym. Oto dochody państwowe zmniejszyły się we Francji niepomierne dzięki polityce cłowej p. Méline'a, a nadto zapasy rządu w Banku francuskim stopniały tak dalece, iż podczas gdy w roku minionym o tym samym czasie rząd francuski miał w tym Banku złożonych 235 milionów, obecnie posiada ich tylko 70. Wszystko to da powód Izbie deputowanych i senatowi (do gwałtownych wycieczek przeciw administracji finansowej, a w skutek tego zamiar gabinetu, aby przed rozwiązaniem obecnego parlamentu mógł być uchwalony także budżet na rok 1894, pozostanie prawdopodobnie w sferze nieziszczonych życzeń i w ogóle stanowisko ministra finansów, a w dalszym rządzie całego gabinetu, nie będzie pozazdroszczenia godne.

* W nr. 97 „Dziennika Poznańskiego“ zawarta jest korespondencja z „Kościańskiego“, na której wywody redakcja zasadniczo się godzi; to znaczy, że w zasadzie je pochwała, a w praktyce jak zwykle, albo je zastępuje albo nie, wedle tego jaki wiatr powieje.

Wywody polityki kościańskiego zaś, są bardzo znaczne i piękne, ale dziwnie sprzeczne z tem co swego czasu także z „z Kościańskiego“ słyszeliśmy o pracy i potrzebie pracy. Sadzono, że hasła owe mogły i powinny się odnosić także do czynnej, dotychczasowej pracy politycznej, a nie tylko do sadzenia

buraków i objawiania złego humoru wobec wszystkiego co się dzieje i co któskolwiek poważy się pomysłić lub uczynić.

Tymczasem widzimy z „Kościańskiej“ korespondencji „Dziennika Poznańskiego“, że polityka nasza i nadal ma pozostać bierną, bo w pierwszym rządzie politykowi kościańskiemu chodzi o to, żebyśmy dobrowolnie nie przyjęli ciężarów, jakie na nas spadną — zdaje się niechybnie, — z powodu coraz bardziej prawdopodobnego przyjęcia ustaw wojskowych. A jeżeli spadną wbrew naszej woli? czy nas polityk kościański obroni, ochroni, czy nam polityka jego przyniesie jakąkolwiek ulgę w tych ciężarach? Czyż nam chodziło o sam pokłask faryzejskich żywiołów, które nas ciągną do opozycji przeciw nie w naszym lecz swoim interesie?

W tym punkcie więc zupełnie politykowi kościańskiemu nie możemy przyznać słuszności, jeżeli wraz z „Dziennikiem Poznańskim“ gwałtownie napiera na postów, żeby dobrowolnie nowych ciężarów nie przyjmowali. My pozostajemy przy naszym twierdzeniu, że postom naszym należy pozostawić zupełnie wolną rękę z całą najcięższą i w skutkach ewentualnie fatalną odpowiedzialnością za to, co w tej trudnej sprawie zrobią. Bo oni jedni z bliska dotykający się polityki, mogą osądzić, jak postąpić należy. My czy w Poznaniu, czy pod Kościanem, czy w którymkolwiek zakątku kraju, możemy mieć życzenia, bardzo gorące życzenia i zapewne wszyscy je mamy, ale żądać nie możemy, żeby się postowie koniecznie do nich stosowali, bo my wiemy jedno, to i owo, a oni jeśli nie wszystko, to wiedzieć mogą, wiedzieć powinni daleko więcej, żeby sytuacja ocenili, wyzyskali jak należy.

Za to w dwóch innych punktach zupełną szanownemu korespondentowi kościańskiemu przyznajemy słuszność. Powtarzając jego dosadne słowa, i my powiadamy: głupstwo by było, łudzić się — politycznie i t. d.

Tak jest, jak już dawniej tak i dziś powtarzamy, że ze złudzeń wyrósł powinniśmy byli i wyzwolić się, ale też na wszystkie strony. Czy się u nas politycy jacyś łudzą w sensie korespondenta kościańskiego, my nie wiemy. Ale zdaje się, że muszą być tacy; my ich nie znamy, myśmy dawno przestrzegali, żeby się nikt nie łudził, bo tylko to będzie, co sami wypracujemy w pocie czoła z należąca ciępliwością a wytrwałością i umiejętnością polityczną.

Pracować politycznie, to nie znaczy zakopać się w domu, a jednak od czasu do czasu głosem teoretyka chcieć rozstrzygać praktyczne sprawy. Pracować politycznie, to nie znaczy skarżyć się wiecznie i ubolewać nad swoim stanem a w wszystko wołać: nie, nie i zawsze nie; pracować politycznie, to nie znaczy przynosić wynwnętrzeniami ulgę swęj duszy, porównu u nas wszystkich strapienię; ale — politycznie pracować znaczy pójść na arenę tej pracy, stać w ciągłym i pełnym związku z jej czynnikami wszelakimi, narażać się na zawody i niebezpieczeństwa tej pracy, podejmować niekiedy nawet ciężary, ważyć różne możliwości, zręcznie korzystać z chwili, stosunków, usposobień ludzkich. Zresztą jeżeli komu, to politykowi kościańskiemu „Dziennika Poznańskiego“, nie potrzebujemy wykładać, czem jest praca. Może się sam zechce zastanowić nad pytaniem: co praca nie jest?

Zgadamy się z nim w drugim jeszcze punkcie co do uniożności przesadnej, jaka się w społeczeństwie naszym wedle jego zdania reklamowała. Gdyby tak było jak korespondent twierdzi, musieliśmy najenergiczniej zwrócić się przeciwko niej. Wdzięczni jednak byłibyśmy korespondentowi, gdyby nam podał, może w jakiej broszurze, lub odczytce kodeks politycznej grzeczności, któraby cel swój osiągała, a nie razila uniożnością.

Co do przestroszeń sz. autor korespondencji kościańskiej zdaje się być nie koniecznie dobrze poinformowanym. Rozdział ten z przestroszeń nasz jest tak wstrętnym, że lepiej nie uchylać z niego zastony; ale dla tego też nie trzeba w przeszłość tę wznosić różnych rzeczy, żeby sobie stworzyć argument odpowiedni. Mieliśmy zapewne wspaniałe poczucie obywatelskie, godnie umieliśmy występować, nawet buta polska sławna była kiedyś póki się opierała na poczuciu siły, ale to już dawno temu. Mieliśmy i w bliższych czasach liczne wzory obywatelskiej godności, które śmiało podnosić umiały głowy, ale wcale nie widzimy, żeby liczba takich wzorów się zastraszająco zmniejszała, brak tylko zawsze jeszcze mężów, którzyby bez części buty, a z prawdziwą godnością łącząc umieli pracę polityczną, korzystną rzeczywiście dla społeczeństwa. A jeżeli są tacy, to na nich szwinińscy jawni i zakapturzeni rzucają jadowite pociski, przeszkadzają ich pracy wszelkimi sposobami, żeby potem mógł powiedzieć: ot widziacie, nic nie zrobili, myśmy o tem wiedzieli, że nie nie zrobia, bo my, my, my... a nie wy... to stara polska piosenka.

Przestańmy ją raz śpiewać, bo nie pora się w politykę bawić; — pracować potrzeba poważnie, na serio, rzeczywiście, nie frazesami, lub też chcieć uchodzić za nieomylnego zdala od niebezpieczeństw śliskiej areny politycznej.

* Nader ważny wyrok dla całej prasy w granicach objętych kodeksem karnym i ustawą prawną, a więc dla prasy w całej Rzeszy niemieckiej, wydał w tych dniach senat karny sądu Rzeszy w Lipsku, przyznając prasie prawo obrony upra-

wionych interesów w myśl § 193 kodeksu karnego. Ten wyrok znacznie się różni od dotychczasowych, w podobnych sprawach wydanych wyroków i dla tego też gazety niemieckie zwracają na niego uwagę. Redaktor pisma „Volkstimme“, wychodzącego w Madgeburgu, p. dr. Lux, był oskarżony o obrazę osób wojskowych, ponieważ znane nadużycia w wojsku w Moguncyi w drastyczny sposób zestawil. Magdeburgska Izba karna uwolniła redaktora od winy i kary, ale król. prokuratura wniosła o rewizyę, którą atoli sąd Rzeszy oddalił, tak między innymi motywując swój wyrok:

Treść inkryminowanego artykułu, zamieszczonego w „Volkstimme“, jest niewątpliwie drastycznie i po części obrażająco ujętą. Z całego wątku i z formy artykułu okazuje się atoli, że autorowi chodziło jedynie o scharakteryzowanie sprawców — i że nie myślał on bynajmniej dotknąć wszystkich osób wojskowych. Prasie musi być przyznawane prawo rozbiegania niedomagań i nadużyć, a tu właśnie chodzi o tego rodzaju rzeczy, t. j. o wynoszenie się osób wojskowych po nad cywilne i o brutalne występowanie wobec osób cywilnych i t. d., a wszędzie występując redaktor przeciw nadużyciu władzy wobec podwładnych. Takie, przez redaktora krytyce poddane sprawy, wymagają niewątpliwie krytyki publicznej, a do zajęcia się tem jest gazeta odpowiednim organem. Pismo publiczne, karząc podobne nadużycia, przysługuje się w dwóch kierunkach, ułatwiając władzom dowiedzenie się o nich i wywierając pewien nacisk na władze przełożone, skłaniając je do wytoczenia śledstwa i do ewentualnego zapobieżenia podobnym wypadkom.

Oskarżony, zamieszczając ów inkryminowany artykuł, działał więc w obronie uprawnionego interesu, a każdego obywatela jest obowiązkiem starać się o to, aby podobne rzeczy nie zachodziły. Wierzone także oskarżonemu zaręczającemu, że subiektywnie działał w najlepszej wierze, zamieszczając ten artykuł, — był bowiem przekonany, że przedłożenie tej sprawy władzom na nie się zda i że najstosowniejszym i najlepszym w takim razie lekarstwem, mającym zapobiedz powtarzaniu się spraw podobnych jest oddanie ich pod sąd opinii publicznej.

Użył wprawdzie redaktor niektórych zbyt silnych wyrażań, ale nie przekroczył jednakże dozwolonych granic; te wyrażenia zastąpienie piętnowały rzecz samą, nie wpadając w przesadę. Z tych więc powodów należy uwolnić oskarżonego od winy i kary.

Cesarz u Giersa.

Wiedeń, 26 kwietnia.

(22) Przyjęcie Stambuluwa i wizyta cesarza Franciszka Józefa u Giersa — to dwa bieżące, pomiędzy którymi chwile się polityka hr. Kalnokiego. Teraźniejszy minister spraw zagranicznych na ten urząd dostał się z ambasady petersburskiej. Hrabia Kalnoky tam bardzo zbliżył się do dworu i do Giersa, zastępującego Gorczakowa; do Wiednia przybył z przekonaniem, że porozumienie się Austrii z Rosją jest rzeczą pożądaną i możliwą. Wypadki wprawdzie nieustannie tym iluzjom zaprzeczają. Ale hrabia Kalnoky, który w bardzo młodym wieku wstąpił do służby wojskowej, potem spędził kilkanaście lat na drugorzędnych legacjach, zapewne nigdy nie zgłębił tej skrajnej antypatii, która zachodzi pomiędzy zaborczym charakterem i tradycją Moskwy, a samym bytem monarchii austriacko-węgierskiej. Sam fakt istnienia 100 milionowego potwora państwowego, który od 400 lat nieustannie pochłania kraje, mniejsza o to, czy w Azji, czy w Europie, i który świadomo przeciwstawia swoją „cywilizację“ zachodniej Europie — stanowi nieustanną groźbę, zmusza państwa europejskie do kosztownych uzbrojeń i w pierwszym rządzie zagraża monarchii habsburskiej. Mąż stanu wiedeński, który patrzy w przyszłość, musi logiczną drogą dojść do wniosku, że temu niebezpieczeństwu nie można zapobiedz w inny sposób, jak tylko rozłożeniem kolosa rosyjskiego w te części składowe, które nieprawnie przywłaszczyl sobie i które usiłuje całkiem pochłoniąć, czyli zasymilować. Gdyby się ta praca udała, gdyby Polska a przyjęła język i ducha moskiewskiego, natenczas żadne ligi potrzebne, ani milionowe wojska nie ocaliłyby Austrii przed zgonem a reszty [Europie przed supremacją Moskwy.

Taki jest naturalny, historiozoficzny pogląd na sytuację międzynarodową. Dyplomata starej daty, a do rządu takich należy niewątpliwie hr. Kalnoky, zadawalnia się utrzymaniem z roku na rok przyjaznych stosunków z oficyalną Rosją. Z tego stanowiska może się wydawać zręczną taktyką, że oburzenie, jakie w Petersburgu wywołał ślub księcia Ferdynanda, pleno titulo „uzurpatora“, przyjęcie Stambuluwa w Burgu, zlagodzone aktem niezwykłej grzeczności, jaką jest niewątpliwie wizyta cesarza Franciszka Józefa u chorego Giersa. Byłoby jednak najnieprzepraszane, że Rosya takimi grzecznościami może zostać odwróconą od wiekowego, przyrodzonego prądu na zachód. W teorii pesymizm Schopenhauera owa ślepa „wola do życia“, która ma być ostatnią przyczyną i sprężyną wszechświata, jest ateistyczna marzonka. Natomiast w polityce rosyjskiej od 15 stulecia niewiadoma, ale przyrodzona żądza zaborów tworzy istotnie „wszechmocną

spężyna, wprawiająca w ruch tak ciemny tłum muzyków, jako też carów i caryce, tudzież męzów stanu, choćby pochodzenia obcego. Ta machina tak długo mechanicznie poruszała się, aż na wszystkie strony, na wschód, na zachód i na południe, aż nie napotkała na stanowczy opór i nie zlamie się. Sama z siebie Rosya nigdy nie zakreśliła granic swym zaborem. W pewnej epoce dokonywała ich w imię konieczności zdobycia przystępu do morza — bałtyckiego i czarnego. W inną w imię oswożenia chrześcijaństwa pod panowania półksiężycy. W inną znowu wywiesza sztandar solidarności słowiańskiej. Gdyby się Rosya udało zjednoczyć pod swoim jarzmem wszystkich Słowian, nazajutrz wykryłaby nowy pretekst zaboru. Może wystąpiłaby w imię socjalizmu — jako począwszy od Bakunina w wszystkich fazach rozwoju socjalizmu i anarchizmu europejskiego agenci rosyjscy odgrywali główną rolę, a ideał wszechmocnego państwa socjalistycznego, w którym będzie ogromna armia czynowników obok tłumy niewolników, najwięcej zbliża się do caratu...

Bądź co bądź, to jest rzecz pewna, że naturalnego autogonizmu pomiędzy zachodnią Europą, zwłaszcza Austro-Węgrami, a Rosją, nie załagodzi żadne wykryte dyplomatyczne. Mogą one odroczyć na pewien czas ostateczną rozprawę zbrojną, ale nie zapobiegną jej. Zresztą p. Giersa osobliście należy do przeszłości. Jest on tak bardzo chory, że żadną miarą nie będzie już wywierał wpływu na politykę rosyjską, jeśli w ogóle wywierał go kiedykolwiek. Naturalnie wizyta cesarza Franc. Józefa nie miała odznaczyć osoby p. Giersa, lecz nominalnego ministra spraw zagranicznych cara. Ale i sam car nie rozstrzygał wcale o polityce rosyjskiej. O niej rozstrzyga przyrodzona żądza zaborcza i tradycja 4 wiekowa, której poddać się musi car czy z rodu Romanowów, czy z Holstein-Gottorpów.

Z jakiegokolwiek więc stanowiska zechcemy zapatrywać się na wizytę cesarza i Giersa, trudno przypuścić, aby w czemkolwiek zmieniła sytuację. Eufemizm dyplomatyczny unosi się nad „pokojowym usposobieniem“ cara, będącym niby to rekwizitem poju europejskiego. Na prawdę Rosya nie jest jeszcze gotowa i czeka na rozpadnięcie się ligi potrójnej. Skoro będzie gotowa; zwłaszcza gdyby się udało poróżnić sprzymierzone mocarstwa, bez wahania się rzuci swoje milionowe wojska na Austrię.

W komisji „Ahlwardtowej“

w której skład wchodzi z Koła polskiego ks. Prałat dr. Jazdzewski, odbyły się wczoraj pierwsze obrady. Deputowany Ahlwardt przyniósł jeszcze kilka dokumentów i zapewnił, że te akta, które jeszcze posiada, nie odnoszą się do oskarżeń przez niego podniesionych. Na zapytanie przewodniczącego, które na miejscu ma dowody na swoje twierdzenie, odnoszące się do pertraktacji przed założeniem funduszu inwalidów, odpowiedział Ahlwardt, że takich dokumentów nie ma wcale. Odwoływał się tylko na dwie broszury Niendorfa i Meyera z 1877 roku i na wiadomość „Frankf. Ztg.“ o zakupieniu papierów przed utworzeniem funduszu. Dep. Bebel przypomniał Ahlwardtowi, iż tenże prywatnie go zapewniał, że i na te oskarżenia posiada dokumenta dowodowe. Na to Ahlwardt odpowiedział, że tu musi zachodzić jakaś pomyłka ze strony Bebla. Wszystkie dokumenta Ahlwardta odnoszą się do rumuńskiego Towarzystwa kolejowego a nadto wspomniany w plenum list, który ma dowodzić, że pp. Horwitz i Munckel byli tylko narzędziami na jednym z walnych zebrań. Dep. Bebel, Cuny i Ackermann żądali, aby Ahlwardt udowodnił inne jeszcze twierdzenia swoje, n. p. co do stosunku Bennigsen do kolei hanowerskiej i t. d. Deputowany hr. Kleist wyraził życzenie, aby Ahlwardt jasno wypowiedział, w jaki sposób obliczył owe „setki milionów“, o których mówił w plenum, dep. bar. Manteuffel zaś żądał wymienienia „różnych osób“, o jakich Ahlwardt wspominał. Ahlwardt: Oprócz Bennigsen, Horwita i Munckla nie miałem nikogo innego na myśli. Przewodniczący: Czy w przedłożonych aktach znajduje się także materiał dowodowy przeciw panu Bennigsenowi? Ahlwardt: Nie, akta te zwracają się tylko przeciw panu Miquelowi a nadto znajdują się w nich także krótki list, w którym zachodzą nazwiska Horwita i Munckla. Na wzmiankę dep. Bebla, iż wymienił także dep. Kardorffa, odpowiada Ahlwardt, że przedmiotem temu posłowi nie podniósł zarzutu, tylko wymienił go jako założyciela pruskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Minister Miquel zabrał głos, by stwierdzić, że obydwa żyjący dyrektorzy rumuńskiego Towarzystwa kolejowego są gotowi orzec pod przysięgą, iż nigdy nie udzielono żadnej darowizny, o jakiej mówił dep. Ahlwardt. „Pragnąłbym — mówił minister dalej — widzieć list, w którym jest mowa o przekupstwie, a który rzekomo miał być znaleziony podarty w koszu od papierów i sklepy napowrót. W owym biurze nie pracowałem wcale. List mógł być sfalszowany. To należy wyświecić.“ W obec twierdzenia, że rumuńskie Towarzystwo kolejowe zostało wyzyskane przez Towarzystwo dyskontowe, przedłożył minister wyciąg z ksiąg Towarzystwa, nadmienając, że jeżeli ktoś ma jeszcze jakieś wątpliwości, może księgi całe zbadać w biurze Zarządu. Na zapytanie, czy ów podarty i na nowo sklepany list znajduje się w dokumentach, odpowiedział Ahlwardt przecząco, stwierdzając, że ten list traktuje o rzeczach, które nie stoją w związku z jego oskarżeniami. Odnosi on się do cudzoziemca i pochodzi od prezesa senatu Kalindero z Rumunii. Dr. Miquel: Kalindero! — natenczas list ten jest sfalszowany! Ahlwardt: Jeżeli jest sfalszowany, to go cofam. Dr. Miquel: W latach między 1870 a 1880 nie było w ogóle prezydenta senatu, nazwiskiem Kalindero. Jest on administratorem dóbr koronnych i zaufanym doradcą króla. Deputowany dr. Lieber stwierdził, że Ahlwardt temuż właśnie listowi przypisywał dawniej jak największe znaczenie i zapowiadał, iż po Wielkanocy go przedłoży. To potwierdził także hr. Ballestrem a deputowany dr. Porsch przypomniał, że i w plenum była mowa o tym liście. Ahlwardt: List nie ma żadnej styczności z tem, co chcę udowodnić, wolę go zniszczyć. (Niepokój.) Przewodniczący żądał przedłożenia tego listu, w obec czego Ahlwardt obiecał przynieść go nazajutrz.

Dep. Horwitz w swoim i p. Munckla imieniu zapewniał, że nigdy nie fungował na żadnym zebraniu jenerałem jako czyjś narzędzie. Kto listowi temu przypisuje jakieśkolwiek znaczenie, nie jest człowiekiem słomianym, lecz słomianą głową. (Wesołość.)

Przewodniczący zamknął posiedzenie i zaproponował, aby oddać dep. Porschowi i Beblowi dokumenta do zbadania, następnego posiedzenie zaś odbyć wtenczas, skoro ci panowie ukończą swoje referaty.

„Proszę zapomnieć o tem, co się stało — to nie było moje dzieło!“

Tak miał się pożegnać cesarz Wilhelm II z ks. Kardynałem Ledóchowskim, dawnym więźniem ostrowskim, którego żelazny łańcuch wybrał był sobie za szczególny cel swęj nienawiści. W ten sposób wspaniałomyślny monarcha naprawił krzywdę, jaką wielkiemu Dostojnikowi Kościoła, uważanemu przez cały szereg lat za największego wroga jedności niemieckiej, wyrządził zwołaniem i wyznawcą brutalnej zasady: siła przed prawem, której przez długie lata zawdzięczał niebawłe powodzenie. To odezwanie się o zapomnienie krzywdy, skierowane do dostojnego naszego ziomka, na którym spoczęła najwyższa po Ojcu św. w Kościele rzymskim godność Prefekta św. Propagandy, oby było otuchą dla nas i zapowiedzią lepszej doli w najbliższej przyszłości. I my nie popełnilimy zbrodni, które nam insynuował żelazny łańcuch, i wobec nas znajduje się cesarz Wilhelm II w tem samym położeniu, co wobec ks. Kardynała-Prefekta, to znaczy, że nie on jest twórcą i sprawcą położenia, w jakim się znajdujemy; — potrzeba tylko tych czarodziejskich słów: zapomnienie o tem, co się stało — to nie moje dzieło — odtąd będzie inaczej; — a z piersi półczwartą miliona polskiej ludności pod berłem pruskim wydobędzie się okrzyk na cześć wielkodusznego monarchy.

Z powodu powyższych słów cesarskich pisze jeden z korespondentów niemieckich do gazet katolickich, co następuje:

„Wszystkie szczegóły, które dotychczas doniesiono o wizycie pary cesarskiej u Ojca św., mogą niemieckim katolikom i wszystkim innym przyjaciołom wewnętrznego pokoju napełnić tylko najwyższą satysfakcją. Jeszcze wyraźniej, aniżeli pierwsza wizyta cesarza w r. 1888, uwidatnia obecnie wizyta obojga cesarstwa u Głowy katolickiego Kościoła przyjazne i pełne wzajemnej ufności stosunki pomiędzy obustronami naczelnymi władzami. Zawrócenie od dawnego bismarckowskiego kursu uwidatnia się obecnie jeszcze wyraźniej we fakcie, że ten Książę

Kościół, który niegdyś najsrożej był przesławiany przez ks. Bismarcka, przy śniadaniu w pruskim poselstwie siedział przy boku cesarza i otrzymał od niego wspaniałą tabakierę.

„Proszę zapomnieć o tem, co się stało.“ Jesteśmy przekonani, że szlachetne serce Kardynała Ledóchowskiego zdolne było już od dawna wspominać bez gorczy o ciężkich cierpieniach, jakie znosił musiał. Tem bardziej zasługiwał na satysfakcję, jaką łaskawość cesarza zgotowała mu w tak uprzejmy sposób. Znajduje on w tem też uspokajającą rekwizymię, że jego wierne obowiązki zachowanie się jako Arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego obecnie znajduje na kompetentnym miejscu inną, sprawliwszą ocenę.

Kulturnikom nie podoba się naturalnie to odznaczenie księdza Kardynała Ledóchowskiego. „Voss. Ztg.“ która w swęj nienawiści do katolików zapomina wciąż o swęj „wolnościowości“, zestawia to odznaczenie z oddaniem czi Frankensteinowi i Windthorstowi i zauważa sztyderczo, że obserwowanie tych podpadających wydarzeń może tylko służyć za zachętę wszelkiej opozycji. Zarzut to niesłuszny. Nie chodzi tylko o „wytrwałość i stanowczość opozycji“, lecz przedewszystkiem o „uczciwość sprawy“. Katolickiemu Kościołowi i pruskim katolikom stała się krzywdą. To uznał faktycznie nawet ks. Bismarck, gdy się w zasadniczych punktach wyrzekł ustaw majowych. Gdyby był mężem wielkodusznego charakteru, byłby i na korzyść wszystkich interesowanych osób wysnuł odpowiedni wniosek z uznania państwowego bezprawia. Ale na tym punkcie postępował Bismarck rozmaicie wedle osobistych sentymentów i ubocznych względów politycznych. Kardynał Krementz, który jako Biskup wamijski pierwszy uczuł musiał „silną rękę“ państwa, uznany został za niewinnionego i zatwierdzony na arcybiskupstwie kolońskim; natomiast Kardynał Melchers, którego zachowanie z pewnością nie było bardziej wrogię państwu, oddany został na pastwę „rozszalałemu jezioru“. Tak samo miała się rzecz z hr. Ledóchowskim, Arcybiskupem gnieźn. i poznańskim, który za rzekome „zbrodnie“ odpokutował więzienie, aniżeli jego koleży. Wobec niego uwidatnia się także Bismarcka nienawiść do Polaków.

Miał on omylić — „zaufanie“ Bismarckowskich rządów przez to, że w polskiej dycezyi nie występował jako „germanizator“, lecz stosownie do obowiązków swoich jako wierny pasterz swęj po polsku mówiącej trzody. Antypolska polityka Bismarcka była również niesprawiedliwą i dla tego też zaniechano jej w głównych punktach. Mężna, wytrwała i godności pełna obrona prawa ze strony katolików w dziedzinie kościelnej i ze strony Polaków w dziedzinie uprawnionej odrębności narodowej zdobyła wielkie rezultaty; nie powinniśmy atoli zapominać, że mieszcząca się w prawie samem siła dokonała swego. Wszelka „opozycja“, która chce ztąd dla siebie wysnuć „zachętę“, winna najprzód zbadać, czy ma to samo pewne oparcie w słusznym prawie.

Ks. Bismarck nie umiał wznieść się do zupełnego wynagrodzenia za dokonaną krzywdę i dla tego nie udało mu się bynajmniej „zatrzeć wspomnienia wszystkiego, co się stało“. Każdy krok, który robi wielkoduszny cesarz w swęj sprawiedliwości i mądrości w tym kierunku, witamy z radością i wdzięcznością. Stronictwo nasze też w złych czasach trzymało się zdala od polityki złości lub urazy, teraz po zmianie osób i systemu z pewnością nie dozna pokusy popadnięcia w ten błąd.

Jeżeli to, co się stało, okryje się płaszczem pokoju, to z tego nie wynika, abyśmy nie mieli być czynnymi wobec tych sil pokojowi wrogich w życiu publicznym, któreby chętnie na nowo roznieciły zarzewie walki kulturalnej. Czujność ta, powiększoną przykreimi doświadczeniami, wybaczy też sam monarcha. Tak samo użna za rzecz naturalną, jeżeli dążyć będziemy do usunięcia resztek walki kulturalnej, owych paragrafów wojennych, które jeszcze nie cofnęły się w przeszłość do szeregu rzeczy zapomnianych, lecz niestety istnieją jeszcze obecnie, przede wszystkim zaś ustawa przeciw Jezuitom. Jeżeli pragniemy usunąć z drogi te pozostałe kamienie obrazu, to służy nam celom zupełnego pojednania, do którego zmierza cesarz. Oby to wznowienie między Papieżem a cesarzem zbliżyło nas znowu do tego celu więcej!“

— Mam powiedzieć Warwiczowi, żeby zaraz wracał do domu, prawda dziadusi? — powtórzyła Janka zlecenie, jakby się chciała upewnić, że dobrze rozkazała, nie mogła bowiem na razie pojąć, dla czego dziadek podobny rozkaz wydaje.

— Idź i powiedz mu to, a potem wracaj i siedź przy mnie. Babki nie budźcie. Janka wyszła.

Nad razem, już po wyjeździe Warwicza, Czarnomiński dał nowe, dziwniejsze jeszcze zlecenie Jance, niżeli to pierwsze, dotyczące Warwicza.

— Kaź zaprzadź konie i posłij do miasta po rejenta... Ale przedko... — zauważyła wnuczka nieśmiało. — Po rejenta mówię!... Doktor może przyjechać także.

Od tej chwili począł się mocno niepokoić, przewracał po łóżku, pytając wciąż, czy rejent przyjechał. Głos zmienił mu się, osłabił, coraz to bardziej przypominał bełkotanie. Wreszcie nadjechał komornik z doktorem Krzyszkowskim. Ostatni po krótkich oględzinach, wyprowadził na żądanie starego babkę i Janinę z pokoju, natomiast kazał lokajowi prosić rejenta, czekającego tymczasem w salonie.

— A co, panie konsyliarzu? — zapytała trwożnie babunia Czarnomińska, i obie z Janką spojrzwały w oczy doktorowi wzrokiem proszącym o pocieszenie.

— Nic nadzwyczajnego, pani dobrodziejko — odparł doktor, wymijając ich spojrzenia — pan Czarnomiński musiał w nocy zirytować się czegoś, więc nastąpiło chwilowe pogorszenie. — Chwilowe tylko, myśli pan? — badała staruszka, patrząc wciąż w oczy doktorowi.

Związek afrykański niemieckich katolików

odbył w dniu 18 b. m. półroczne posiedzenie w Kolonii pod przewodnictwem honorowego swego prezesa Jego Em. ks. Kardynała Arcybiskupa kolońskiego. Przewodniczący referował o położeniu związku i pomnożeniu jego zadań. Liczba czynnych w niemieckim terytorium afrykańskim zgromadzeń misyjnych, domów misyjnych w Europie i stacyi w Afryce wzrosła znacznie, dla tego potrzeba koniecznie, aby się starać o pomnożenie dochodów. Ważnym środkiem do rozbudzenia udziału w troskach i pracach misyonarzy jest rozszerzenie pisma: „Tak Bóg chce!“, które jest organem związku afrykańskiego.

Co do dochodów związku, o których referował p. Horten, to od 1 stycznia do 31 grudnia 1892 r. wpłynęło 123,458,63 m., od 1 stycznia zaś do 15 kwietnia 1893 r. 48,514 m., razem 171,982,63 m. W 1892 r. przeznaczono na obydwoch dorocznych zebraniach dla różnych towarzystw misyjnych 145 tysięcy marek.

Następnie zdawał sprawę z prac i postępów misji katolickich w niemieckich terytorjach ksiądz kan. Hesperus. Z referatu tego wyjmujemy następujące dane.

I. Niemiecka Afryka Wschodnia. Apostolski wikaryat w północnym Zanzubarze. Stacje misyjne cieszyły się tam niezakłóconym pokojem, który się przyczynił znacznie do poparcia prac misyjnych. Wielki zakład wychowawczy w Bagamoyo liczy 166 chłopców i 168 dziewcząt, które misyonarze uczą pracy w ogrodzie i domu oraz pożytecznych robót ręcznych oprócz nanki szkolnej. Do misyi w Bagamoyo należy nadto 107 chrześcijańskich domów krajo- wców, osadzonych w trzech małych wioskach. W lazarecie misyjnym pielęgnowano wielu krajo- wców, tych mianowicie, którzy przybywali z głębi kraju chorzy i opuszczeni. W domu, przeznaczonym dla trędowatych, znalazło 20 tych nieszczęśliwych miłe przyjęcie i troskliwą opiekę. W mieście Bagamoyo nadto urządzono szkołę i aptekę w domu, ofiarowanym misyonarzom przez bogatego Indyanina Sewa Hadji. Do szkoły, którą kieruje znany misyonarz, Brat Oskar, uczęszcza już 60 indyjskich chłopców. Inne stacje misyjne w głębi kraju rozwijają się także pomyślnie.

II. Apostolska prefektura w południowym Zanzubarze. W Dar-es Salaam prowadzi Towarzystwo misyjne czynność swoją pomyślnie. Dom Siostr wychowuje około 80 dziewcząt murzyńskich, oprócz tego trudnią się Siostry pielęgowaniem chorych krajo- wców. Misyonarze obok prac około duszpasterstwa, kierują nauką i wychowaniem przeszło 50 chłopców murzyńskich. Dom macierzystki w St. Ottilien liczy w obydwoch klasztorach około 200 członków.

III. Apostolskie wikaryaty Wiktorii-Nyanze, Unyanyombe i Tanganjika. Przesłany z Anglii komisarz generał Sir Gerald Portal, przybył do Ugandy, aby przeprowadzić śledztwo co do znanych zaburzeń. Czujność swoją rozpoznał, iż wymaga Biskupa Hirtha wezwał do Ugandy, aby z nim porozumieć się co do zaszytych wypadków. Katolicy misyonarze tymczasem otworzyli swoją stacyą na nowo w Rubaga. Spodziewać się należy, że pełnomocnik angielskiego rządu starać się będzie o udzielenie zadosyćuczynienia misyonarzom za doznane krzywdy.

W Buddu, tój prowincyi Ugandy, do której schronili się katolicy w czasie zaburzeń, powstały trzy nowe stacje misyjne: w Budjaju, Kampungu i Kasozi. W tój ostatniej około 600 katechumenów pobiera naukę. Apostolski wikaryusz, Biskup Hirth, założył niedaleko Bukoby nową stacyą misyjną u szczepu Bacibów. Zakład wychowawczy otwarto, mając 80 dzieci, wywołanych z niewoli. W swęj podróży pasterskiej mógł Biskup wszędzie stwierdzić wzrost dzieła misyjnego. Szkoły są licznie zwiedzone a handlarze, odbywający podróże nieraz do 800 kilometrów, są dla misyonarzy bardzo przychylnie usposobieni. Stacje nad jeziorem Tanganjika prosperują bardzo pomyślnie. Zyczyćby tylko należało, aby na niemieckiej stronie jeziora jak najprędzej urządzono stacyą, dla utrzymania złała arabskich handlarzy niewolników. W końcu maja wyruszy nowa wyprawa misyjna, składająca się z 15 kapłanów i bracijszków z Bagamoyo w głąb kraju. Niemiecki dom misyjny w Marienthalu liczy obecnie 43 członków.

W Kamerunie znajdują się trzy stacje: Kribi, Marienberg i Edea. Niestety misye poniosły straty przez śmierć kilku członków, zmarłych na żółta febrę, kilku zaś musiały odesłać do Europy z powodu osłabienia. Obecnie znajduje się w Kamerunie 5 ka-

— O, z pewnością, że chwilowe, zaręczam, że to przejdzie...

Wpół godziny potem, rejent wyszedł z pokoju Czarnomińskiego i poprosił samą Jankę do dziadka. Był wzruszony.

Czarnomiński, ujrawszy Jankę na progu, dał znak ręką, żeby się zbliżyła, a kiedy podeszła, skłonił ponownie, by nachyliła się ku niemu. Ujął ją rękoma za szyję i złożył na czole wnuczki pocałunek, następnie pogładził po twarzy, jakby chciał otrzeć łzy wiszące na rzęsach, w końcu wskazał ręką papier i ołówek leżący na stole. Stracił już mowę. Paraliż postępował w górę organizmu i dotarł do narządu mówienia, Czarnomiński jednak miał jeszcze zupełną przytomność. Na podanej kartce papieru, nakreślił drzącą ręką kilka słów niewyraźnych, których Janka domyśliła się raczej, niż odczytała:

„Janka, nie opuszczaj babki nigdy, strzeż jej przed Warwiczem. Nie mów nic o tem nikomu.“

Stary wzdął wzrokiem po wnuczce, jakby chciał się przekonać, że go zrozumiała, a gdy się o tem upewnił, opuścił ręce na poduszki i przykniął oczy. Zdało się, że nadzwyczajną jakąś siłą zapanał dopóty nad niemocą, póki nie spełnił ważnego czynu, leżącego mu na sercu. Jeszcze raz ożywił się potem i zażądał ponownie papieru, ale ręką już nie służyła mu więć. Na kartce zdołał zaledwie napisać słowo: „Urmin“ — westchnął, a ołówek stoczył się po poduszce.

Nastąpiła agonja, długa, przykra, okropna. Przez 16 godzin oddychał stary to wolniej, to śpieszej, wzdychał i rozkładał rękoma; dopiero następnego dnia nad ranem, o tej godzinie, kiedy wszystko zdrowe budzi się do życia, kiedy wschodząca jutrzienka łamała się z mrokami nocy, Seweryn Czarnomiński wyzionął ducha.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

MASKA.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez
Kazimierza Fojana.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 95.)

Głębokie milczenie jest mu odpowiedzią, tylko zegar puka miarowo: tyk, tak, tyk, tak...

— Dziadusi... może dziadzio spragniony? — pyta nieco głośnie.

Znowu to samo milczenie. Warwicz wpił oczy w głowę Czarnomińskiego i leje powoli z faszeczki do lampki z winem, a tak jest przejęty do głębi obserwacją spokoju dziadka, że nawet nie spostrzega bardzo wyraźnego cienia własnej ręki z faszeczką odbitej w skutek światła lampy, na dywanie ściennym w wysokości piersi Czarnomińskiego.

Nagle skamieniał!... Nieruchoma dotąd głowa Czarnomińskiego usuwa się śpiesznie ku ścianie. Starzec odwrócił się, spojrzawszy okropnym, bezgranicznym rozpaczy wzrokiem na truciela i cofnął się plecyma wstecz, cofnął wciąż, jakby chciał oddalić się od tego człowieka jak najbardziej, aż nareszcie oparł się plecyma o ścianę i siadł na łóżku. Zrozumiał wszystko. Warwiczowi wypadła faszeczka z drżącej ręki.

— Co to jest?! — zawołał stary szorstko. — Pij to wino zaraz!

Maryan ujął lampkę bez wahania, uniósł do ust i w tejsz samej chwili rozczylił palce. Szklanka

upadła na ziemię, stuknęła głucho o posadzkę i zarzękła.

— Janka! — krzyknął teraz stary ze wszystkich sił, jakie tylko mógł wydobyć ze schorzałych piersi: — Janka!

— Zaraz ją zawołam — bąknął Warwicz i wybiegł z pokoju.

Za nim podążyła śpiesznie Stefania, która rozbudzona wołaniem starego, uważała za stosowne spełnić jego rozkaz natychmiast, lub też przerażona się zarówno oblicza dziadka, jak zmieszania męża, i chciała widocznie zapytać Maryana, co tu zaszło.

W kilka chwil potem weszła Janka zaspana, jak suset, nie domyślając się niczego złego.

— Dziadusi mnie wołał? — zagadnęła, stając przy łóżku.

Czarnomiński ujął ją za rękę i pociągnął bliżej ku sobie.

— Siadaj tu dziecko i nie odchodź nigdzie.

Teraz dopiero zauważyła dziewczę wielką zmianę w twarzy dziadka, więc zaczęła wypytywać zaniepokojone:

— Co dziadusiowi jest?... co się stało?... może pogorszyło się nagłe?... może posłać po doktora?

— Nie, nie, nie... — odparł Czarnomiński, przykniął oczy, pochylił głowę do ściany i ścisnął wciąż silnie rękę Janiny. Po dłuższej chwili milczenia, służącej mu prawdopodobnie do zebrania myśli, ocenił się i zapytał:

— Gdzie jest Warwicz?

— Nie wiem, dziadziu. Zapewne położył się spać.

Nastąpiło ponowne milczenie; wreszcie Czarnomiński położył się i uspokoił.

— Zawołaj tu, dziecko, Jana, niech siedzi przy mnie, a sama idź do Warwicza i powiedz mu, aby w tój chwili wracał do domu.

planów, 9 braciaków i 6 sióstr. Dom macierzyński w Limburgu wychowuje obecnie 60 uczniów, którzy się mają poświęcić częścią stanowi kapłańskiemu, częścią zaś wykształcić się na braciaków służebnych i pomocniczych misjonarzy.

W terytorium Togo powstała pierwsza stacya w Lome nad wybrzeżem. Szkoła misyjna liczy już 60 uczniów. W niemieckim terytorium nad morzem południowym utworzono stacya centralną, która jest zarazem rezydencją biskupa. Zbudowano tam dom dla misjonarzy, szkołę dla 70 chłopców, klasztor dla Sióstr i zakład wychowawczy dla tyłuż dziewcząt.

Zarząd centralny związku afrykańskiego postanowił rozdzielić stacyom misyjnym 101,000 m. w tym roku.

Uroczystości w Rzymie.

Jeśli już wczoraj prasa żydowsko-liberalna, z „National Ztg.“ na czele, czuła się wysoce zaniepokojona rozmową cesarza Wilhelma II z Kardynałem Ledóchowskim, oraz udzieleniem najwyższego pruskiego orderu Kardynałowi Rampolli, to dzisiaj, po przeczytaniu ostatniego o tej rozmowie doniesienia kolońskiej „Volks Ztg.“, patriotyczne jej oburzenie przekracza normalną granicę emocji szowinistycznych. Nie wiemy, czy w istocie cesarz wyrzekł słowa, któreśmy wczoraj powtórzyli za kolońską „Volksztg.“ — w każdym razie byłby one wymownym dowodem szlachetności monarchy niemieckiej. Żydowska prasa, a przedewszystkiem „National Ztg.“ inne jednak żywi w tym względzie zapatrywania, bo woła w swęj „patriotycznej“ surowości że „każdy Prusak, który posiada iskiekier przychylnego rządowi usposobienia, oczekuje dobrego urzędowego odparcia tych opowieści.“ „Berl. Tageblatt“, aczkolwiek zajęty antyżydowskimi wycieczkami Ahlwardta, podziela zdanie nacjonalistów i równocześnie wzywa „Reichsanzeigera“, aby „urzędowa enuncyacja położyła kres tym wieściom rozszerzanym przez prasę ultramontańską.“ „Kreuzztg.“ uważa doniesienie kolońskiej „Volksztg.“ za „tendancyjny wymysł“.

Rzym, 27 kwietnia. Odjazd cesarskiej pary niemieckiej i królewskiej pary włoskiej do Neapolu, oraz innych gości, dał powód ludności rzymskiej do entuzjastycznych owacji. Swita cała wyruszyła z Kwirynału o godzinie 9 minut 20 wśród okrzyków publiczności i salw działowych. W Neapolu przyjęcie wysokich gości było nadzwyczaj wspaniałe i serdeczne. Ludność i 800 stowarzyszeń z 100 chorągiewkami i 15 orkiestrami witała mocarstw, wśród owacji i przygrywania hymnu pruskiego i włoskiego. Zapal nie miał końca, nawet wtedy, gdy wysocy goście udali się do pałacu królewskiego.

Rzym, 28 kwietnia. Burmistrz ogłosił dzisiaj podziękowanie królewskiej pary włoskiej za entuzjastyczne owacje ludności. Oprócz tego obwieszczenie burmistrza zawiera podziękowanie cesarza Wilhelma za serdeczne przyjęcie i podaśi, że Cesarz i berlińska rada miejska przesłali powinszowania municipalności w dniu rocznicy założenia Rzymu.

Rzym, 27 kwietnia. Wczoraj wieczorem złożył król wizytę arcyksięciu Rainerowi, który w nocy odjechał do Wiednia.

Rzym, 27 kwietnia. Cesarz Wilhelm II podarował ministrowi ceremonii hr. Giannottiemu dyamentami i szafirami ozdobioną tabakierkę z własnym portretem.

Sprawy sejmowe.

W parlamencie wybrano najprzód przez akłamacją deputowanego Hahna do komisji dla długów Rzeszy i przyjęto ostatecznie projekt, dotyczący utworzenia sądu ławniczego na Helgolandzie. Izba przystąpiła następnie do trzecich obrad nad ustawą o zdradzaniu tajemnic wojskowych. W dyskusji generalnej oświadczył się wolnomysłny poseł dr. Bar przeciwko ustawie, jakkolwiek jej ograniczono już w drugim czytaniu. Dłuższa dyskusya powstała nad wnioskiem deputowanego Schneidera (nar. lib.), który żądał, aby znów do ustawy przyjęto przepis, wedle którego pedlega karze także ogłaszanie wiadomości wojskowych. Z centrum przemawiał przeciwko wnioskowi dep. Gröber, za wnioskiem zaś dep. Fritzen a oprócz niego konserwatysta dep. Hahn, minister wojny Kalltenborn i komisarz rządowy Seckendorff. Nad wnioskiem odbyło się głosowanie imienne. Za wnioskiem głosowali konserwatyści, stronnictwo Rzeszy, narodowi liberalowie i z centrum 12 członków. Przeciwko wnioskowi Kolo polskie, reszta centrum, wolnomysłni i socyalni demokraci. Wniesek przeszedł 131 głosami przeciw 97. Izba rozpoczęła wczoraj także trzecie obrady nad ustawą przeciw lichwie, w których pierwszy zabrał głos antysemita Liebermann z Sonnenberga, zwracając się przeciwko żydom i odpowiadając na pytania dep. Stadthgena przy drugim czytaniu, czem się różnią żydzi od innych ludzi? udzielił mu rady, aby chcąc się o tem przekonać, stanął w rzymskiej łaźni przed zwierciadłem. Drugi antysemita dr. Böckel żądał, aby wszystkie przypadki lichwy sądziły sądy przysięgłych. Wolnomysłny deputowany Träger raz jeszcze uzasadnił odporne stanowisko postępówców, poczem odroczone dalszy ciąg obrad do dnia następnego.

Niemcy.

* Berlin, 27 kwietnia. Ministerium stanu zostało dziś niespodziewanie zwolane na posiedzenie przez prezidenta ministrów hr. Eulenburga. W kołach parlamentarnych twierdzą, że narada ministrów spowodowana, została przez telegramy nadesłane z Rzymu.

— W sprawie rozmowy cesarza z papieżem podczas audyencji we Watykanie oświadcza „Reichsanzeiger“: „Jesteśmy upoważnieni do oświadczenia, że ani w rozmowie J. M. Cesarza z Jego Świątobliwością Papieżem, ani na audyencji udzielonej przez ostatniego sekretarza stanu bar. Marschall, nie było żadnej wzmianki o projekcie wojskowym.“ — „Nat. Z.“ dowiadyuje się z Rzymu, że głównym

przedmiotem rozmowy między papieżem a cesarzem była kwestya socyalna. — Zdaje się, że po oświadczeniu Reichsanzeigera uspokoić się powinny niektóre gazety niemieckie, które już zezem patrzyły na wizytę we Watykanie, obawiając się wnieśnięcia się kuryi rzymskiej do wewnętrznej polityki niemieckiej.

— O odwiedzinach cesarza niemieckiego u Papieża pisał do wiedeńskiej „Polit. Correspondenz“ stały jej korespondent watykański czerpiący swe wiadomości z dobrego źródła, między innymi także, że przyjęcie było bardzo serdeczne. Co się tyczy przedmiotów poruszonych w ciągu rozmowy, miała to być, jak utrzymuje najbliższe oioczenie Ojca św., przeważnie wymiana ogólnych uwag i zapatrywań. Papież i cesarz wyrażali swój pogląd na kościelno-polityczną sytuacją w Niemczech i na ogólne położenie państwa. Przez cały czas wizyty, jak opowiadają w Watykanie, unikano starannie wszystkiego, coby mogło nadać rozmowie zwrot dla jednej lub drugiej strony nieprzyjemny. Papież i cesarz pozełniali się bardzo zadowoleni, co objawiło się choćby w tem, że Papież przy pożegnaniu dwukrotnie uścił serdecznie rękę cesarza. Panuje tu przekonanie, że wizyta ta przyczyni się do zbliżenia między Ojcem św. a cesarzem Wilhelmem, które z czasem może być nie bez znaczenia; niewątpliwie atoli błędem byłoby mniemanie, jakoby wizyta owa miała wpłynąć na zmianę watykańskiej polityki. — W każdym jednak razie wizyta przyczyni się do usunięcia nieporozumień i wywrze korzystny wpływ na wzajemne stosunki Watykanu i państwa niemieckiego. Stosunki te były dotychczas „normalne“, w przyszłości jednak mogą nabrać przyjaźniejszego charakteru; skutkiem będzie to, że w poszczególnych konkretnych wypadkach będzie porozumienie łatwiejsze... Ogólnie panuje zdanie, że cesarz wywarł korzystne wrażenie nie tylko na Papieża, lecz i na innych dostojnikach watykańskich. Jest to w każdym razie dodatni bardzo wynik; przyszłość pokaże jakie przyniesie korzyści.

Rosya.

* O niedanym zamachu na cara donoszą z Petersburga do „Standarda“ co następuje: Podczas podróży cara do Krymu zgromadziło się w pobliżu Charkowa kilka tysięcy chłopów, w celu wręczenia mu petycji w sprawie pewnych nadwyżek i położyli się na szynach, nie chcąc z nich zejść przed nadejściem pociągu carskiego. Powstała bójka, w której padło 15 saldatów, a 42 chłopów znalazło śmierć już to od kuli saldakich, już też przejechał przez pociąg. Według wiadomości urzędowego dziennika charkowskiego zatrzymał się pociąg carski o godzinie 5 rano już to na dany sygnał przez telegraf optyczny, już to na dane salwy, ponieważ odkryto, że jedna szyna była naruszona. Naprawiono ją i po 8 minutach ruszył pociąg dalej. Śledztwo wykazało, że zajęcia te nie można przypisać personelowi kolejowemu. Co z tego prawdy, dotychczas nie wiadomo.

Telegramy.

Faryż, 27 kwietnia. Senat przyjął budżet; dzisiaj zostanie budżet przedłożony w Izbie deputowanych.

Madryt, 27 kwietnia. Przyaresztowano tu około 30 osób ze względu na dzień 1 maja.

Londyn, 27 kwietnia. Krawcy tu pogłoska o zamachu na Gladstona w ubiegłej nocy. Pogłoska ztąd powstała, że pewne indywiduum oddało kilka strzałów rewolwerowych w pobliżu pomieszkania Gladstona. Oziłowika tego, prawdopodobnie obłąkanego, przyaresztowano.

Londyn, 28 kwietnia. W ubiegłej nocy przyaresztowany człowiek w podejrzaniu o zamach na Gladstona nazywa się Townsend, jest Anglikiem i liczy około 35 lat. Wyraził się on do agenta policyjnego, stojącego przed domem Gladstona, że chce zabić premiera. Policjant uważał go za pijanego i powiedział, aby poszedł do domu. Człowiek ów wyciągnął jednak rewolwer i dwa razy strzelił na dom Gladstona. Gdy go przyaresztowano, znaleziono u niego notatnik, w którym znajdowały się bez związku rozmaite frazesy przeciwko Gladstonowi i bilowi homerule. Dochodzenia sądowe przeciwko przyaresztowanemu zostały odroczone na 8 dni.

Londyn, 27 kwietnia. (Izba gmin). Sekretarz stanu Asquith prosił Sextona, aby nie stawiał zapytania w sprawie zamierzonego zamachu na Gladstona ze względu na ważność sprawy.

Rzym, 27 kwietnia. Papież przyjął wczoraj czeskich pielgrzymów na dwugodzinnej audyencji. W przyjęciu wzięli udział Kardynałowie Ledóchowski, Dunajewski, Ruggieri i Macchi. Przy ukazaniu się i odejściu Ojca św. wnieśli pielgrzymi kilkakrotnie okrzyk na cześć Papieża. — Ojciec św. udzielił pielgrzymce apostołskiego błogosławieństwa i przypuścił stojących na czele do ucałowania stopy.

Wiedeń, 27 kwietnia. Odezwa dolno-austriackiego namiestnictwa przypomina wszystkim robotnikom, że samowolne zaniechanie robót w dniu 1-go maja jest przeciwne ustawom. Odezwa, grożąc zastosowaniem całej surowości ustaw, ostrzega z naciskiem przed wszelkimi wyrykami i przed wzięciem udziału w ekscesach i jakichkolwiek rozruchach, wywołanych przez poszczególne, nieraz obokrajowych wiczych. Wobec okoliczności, że równocześnie toczą się obrady sejmowe, zakazuje namiestnictwo wszelkich publicznych pochodów we Wiedniu i gdzieindziej i spodziewa się, że zdrowy rozsądek i roztropność powstrzyma robotników od wszelkich niedozwolonych demonstracyjnych wystąpień.

Wiedeń, 27 kwietnia. Z powodu aresztowania strejkującego czeladnika ciesielskiego, który wczoraj wieczorem miał podburzającą mowę na placu budowlanym w dziesiątym okręgu, tłum, złożony z kilkuset osób, obrzucił kamieniami policya i wezwany oddział wojskowy. Policya, wyciągnawszy pałasze, rozproszyła tłum i przyaresztowała jednego z przywódców rozruchu. W całym zajściu nikt nie został ranny.

Wiedeń, 27 kwietnia. Krawcy pogłoska, że pan Nelidow poczynił u Porty przedstawienia, mające na celu przeszkodzić przyjęciu ks. Ferdynanda bułgarskiego i jego małżonki przez sultana. Przybycie jednak księcia do Carogrodu nie jest wcale prawdopodobnem.

Białogród, 27 kwietnia. Pogłoski, obiegające tu o przesileniu ministerjalnem, odnoszą się do następującego zajścia, opisanego przez „Male Nowine“: Król zażądał w radzie ministrów usunięcia radykalnego burmistrza miasta Białogrodu Marinkowicza z powodu samowolnego objęcia w swoje ręce administracyi gminnej. Rada ministrów odpowiedziała na to żądanie odmownie, poczem dr. Dokicz wręczył swoją dymisyą, której jednakże król nie przyjął.

Madryt, 27 kwietnia. „Correspondencia“ donosi: „Rząd francuzki wystosował do rządu hiszpańskiego reklamacyą w sprawie zamordowania francuzkiego poddanego przez hiszpańskich strażników cłowych. Nota jest ułożona w tonie bardzo umiarkowanym. Wdrożone już zostało postępowanie w celu przeprowadzenia śledztwa i wyznaczenia stosownego odszkodowania.“

Nowy Jork, 27 kwietnia. Wczoraj wieczorem wyruszyło 36 okrętów wojennych, między niemi i statki niemieckie, na przegląd marynarki, który odbył się na w dniu dzisiejszym. Miasto jest uroczystie przystrojone flagami o barwach różnych narodowości. Na brzegach rzeki zgromadził się tłum ludności.

Carogrod, 27 kwietnia. Przybył tu serbski pułkownik Markowicz, aby w sobotę na osobnej audyencji oznajmił sultanowi objęcie rządów przez króla Aleksandra.

Chrystyania, 27 kwietnia. Król miał dzisiaj przed południem dłuższą konferencyą z radykalnym członkiem stortingu, dyrektorem banku Fastingiem, o położeniu obecnem. Później powołano do króla radcę stanu Kildalu. Przywódcą prawicy, Stang nie był jeszcze u króla.

Wiedeń, 28 kwietnia. „Polit. Correspond.“ donosi, że car podziękował sultanowi za wysłanie specjalnego poselstwa do Kr. mu.

Z dziedziny hafciarstwa.

Poniedziałkowy odczyt [ks. prob. Gidaszewskiego z Mosiny „z dziedziny hafciarstwa kościelnego“] zgromadził dość liczną publiczność z piękną składającą się publiczność na sali w pałacu hr. Zamoyskich.

Szan. prelegent mówił najprzód o potrzebie dobrych i odpowiednich wzorów jako też poprawnego w nich rysunku, na co za mało się u nas dotąd zważało; dał ogólny pogląd na zasady ornamentyki i mówił o konieczności stylizowania w niej natury; poncał o różnicach ornamentyki świeckiej od ornamentyki kościelnej, dającą w sposób alegoryczny lub symboliczny do przedstawiania zasad wiary naszej świętej. W przeciwstawieniu do symbolów kościelnych ganił Szan. prelegent wprowadzanie do kościoła symbolów przejętych z życia pogańskiego jak wierzby płaczących, stóp złamanych, geniuszów z przewróconymi pochodniami itp.

Na liczych wzorach, wyjętych z kosztownych dzieł i czasopism, przedstawiał Szan. prelegent odpowiednio stylizowane kwiaty symboliczne jak różę, pasiflorę, liliję, w przeciwstawieniu do naturalistycznego ich traktowania, wykazywał na czem polega konieczna łączność i ciągłość w ornamentacie, odpowiednia siła i wolność w przeprowadzeniu całości, a spokój w równym rozdziale kwiatonów na tle danem, które nie powinno zanadto znikać po za ornamentem. Nie radził też puszczać się w ornamentyce kościelnej na wymyślanie nowości, polecał natomiast opierać się w średnio-wiecznej ornamentyce hafciarskiej na wybornych publikacyach zasłużonych bardzo na tém polu mężów, jak ks. Bocka z Akwizgranu i księdza Denglera z Ratysbony; w razie zaś potrzeby wzorów ze stylu odrodzenia przestrzegał przed wybujałą zbytnie ornamentyką ostatnich wieków, a radził o fogać się we wyborze aż do XVI wieku, w którym styl odrodzenia był w największym rozkwicie.

Za tak pouczający odczyt podziękowano księdzdu prelegentowi okłaskami, do których i my pozwalamy sobie dodać to życzenie, ażeby i nadal częściej zechciał naszą publiczność zapoznawać ze skarbami uprawianej przez siebie z wielkiem zamiętowaniem sztuki hafciarskiej.

Telegramy giełdowe.

Berlin, 28 kwietnia 1893 roku. (Kursa końcowe.)

Kura z dnia	27	28	26	27
Pszonca wyżej.	156 50	158 —	87 20	87 10
na kwiecień-maj	156 50	160 —	107 60	107 60
na czerw.-lipiec	156 50	160 —	101 40	101 25
Żyto wyżej.	137 50	139 75	102 60	102 40
na kwiecień-maj	140 50	141 75	97 75	97 70
na czerw.-lipiec	140 50	141 75	103 80	103 80
Olj rzep. stajel.	49 75	50 25	96 70	96 70
na kwiecień-maj	51 50	52 —	163 90	163 90
na wrzes.-paźdz.	51 50	52 —	81 50	81 60
Okowita wyżej.	36 60	37 —	313 25	312 50
eksportowa	36 60	37 —	101 30	101 30
na kwiecień-maj	35 90	35 90	66 60	66 60
na czerw.-lipiec	35 90	36 40	64 10	64 10
na lipiec-sierpień	36 40	36 90	86 20	86 20
na sierp.-wrzesień	36 80	37 30	83 10	83 —
na wrzes.-paźdz.	—	—	179 —	178 20
spółwzwa . . .	56 40	57 —	51 20	51 —
Uwies	—	—	188 25	187 50
na kwiecień-maj	146 —	147 75	—	—
Wypowiedziano:	—	—	—	—
żyta węg. pl.	150 —	50 —	—	—
okowity kw. eksp.	100,000	10,000	—	—
„ spoz. . .	0,000	—	—	—

Szczecin, 28 kwietnia 1893 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	27	28	27	28	
Pszonca niemiecz.	155 50	155 50	Okowita twierdz.	35 20	35 20
na kwiecień-maj	156 —	155 50	w miejscu eksp.	34 —	34 20
na maj-czerwiec	156 —	155 50	na kwiecień-maj	35 60	35 70
Żyto niemiecz.	133 50	133 50	na sierp.-wrzes.	—	—
na kwiecień-maj	134 —	134 —	Petroleum	—	—
na maj-czerwiec	133 50	133 50	w miejscu . . .	9 55	9 55
Olj rzep. stajel.	49 25	50 —	—	—	—
na kwiecień-maj	50 75	51 50	—	—	—
na wrzes.-paźdz.	—	—	—	—	—

Kronika

miejszcowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, piątek, 28 kwietnia.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

* Doniesienia urzędowe. Miernicy Heymes w Gdańsku i Heidelberg w Poznaniu mianowani zostali starszymi miernikami.

* Teatr polski w Poznaniu. Jutro w sobotę na pomnik Aleksandra hr. Fredry komedya „Pan Benet“, komedya Al. hr. Fredry: „Dwie bliźny“ i komedya: „Świeczka zgasła: „Kolo śpiewackie polskie“ zaśpiewa: „Do pieśni“ B. Dembińskiego i „Dankę“ Al. Radkowskiego; nadto żywe obrazy i mazur.

W niedzielę na ostatnie przedstawienie obraz dramatyczny ze śpiewami przez Jana Zalegę: „Kiliński.“

W poniedziałek tutejsze Towarzystwo dramatyczne wyjeżdża do Gniezna, gdzie tegoż dnia już grać będzie.

* Ciągnięcie czwartej klasy 188 loteryi pruskiej odbędzie się w dniach od 6 do 27 maja. Losy odmówić należy do 2 maja godziny 6 wieczorem.

* Wyższy radca rejencyjny Natzmer przeniesiony został z dniem 1 maja roku bieżącego z Poznania do Lęburga jako wyższy radca rejencyjny przy przesieci rejencyi i jako dyrygent wydziału dla spraw kościelnych i szkółnych przy tamtejszej rejencyi.

* Prowincjonalne stowarzyszenie opieki nad uwolnionymi więźniami i korygentami odbyło w dniu 22 bm. zwyczajne swe posiedzenie miesięczne. Po przeczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia, podał przewodniczący kilka spraw do wiadomości. Prezes rejencyi poznańskiej zapowiedział, że ze względu na mającą się przeprowadzić organizacyą i na podstawie nowych statutów oraz rozszerzonej działalności wyznaczy stowarzyszeniu na r. 1893/94 500 marek. Dla jednego pupila przeznaczony będzie dobroczyńca 5 m., które temu wypłacone zostaną. Ze sprawozdań filii nadeszło dotychczas 9, reszty oczekuje zarząd aż do dania do druku sprawozdania rocznego. Walne zebranie odbędzie się stanowczo dnia 23 maja o godzinie 11. Z 9 wniosków o opiekę zatwierdzono 6 w rozmaity sposób, jeden wspólnie z miejską deputacyą siołt. Dla 3 pupilów, żonatego siodlarza, rymarza i tapicera, żonatego nauczyciela elementarnego i nieżonatego robotnika rolnego, poszukuje stowarzyszenie usilnie pracy.

* Roki sądów przysięgłych. Dekarz August Dąbrowski stał wczoraj przed sądem przysięgłych, oskarżony o krzywoprzysięstwo. Dąbrowski stał w dniu 30 listopada roku zeszłego jako świadek przeciwko czeladnikowi dekarzemu Kapskiemu, oskarżonemu o naruszenie spokoju domowego i sprzeniewierzenie. Po złożeniu przysięgi zapytał go przewodniczący, czy już został kiedy karany, na co Dąbrowski odpowiedział, że nie. Na mocy jego zeznania został Kapski skazany na 4 tygodnie więzienia. Teraz wykazało się, że Dąbrowski w lipcu r. 1878 skazany został w Bytomiu przez ówczesny sąd powiatowy za rozmyślnie krzywoprzysięstwo w dwóch przypadkach i za sfalszowanie dokumentu na 10 lat cichthauzu; zawyroковано nadto, że D. nie może być nigdy zaprzysiężony jako świadek lub znawca. Obecnie oskarżony więc był D. o rozmyślnie krzywoprzysięstwo. Prokurator wniósł o 3 lata cichthauzu, sąd skazał go atoli tylko na rok.

* Prace kanalizacyjne. W ciągu bieżącego lata zamierza, jak wiadomo, administracya miejska usunąć i skanalizować zgnitą Wartę, rów karmelitański i na Rybakach, oraz rów austriacki. Prace te atoli rozpocząć się będą mogły dopiero z początkiem lipca. Wysoki stan wody zaskórnie nie pozwala na rozpoczęcie z wioną kanalizacyi w niżej położonych częściach miasta, byłoby to wyrzuceniem pieniędzy. Natomiast rozpoczęcie się kanalizacya w górnej części miasta i to ulicy Ryceńskiej, święto-Marcinowskiej, Wilhelmowskiej, a następnie Wrocławskiej i Gotybskiej. W pełnym lecie, przy niskim stanie wody, zamierzone są dalsze prace około wielkiego zbiorowego kanału na Wielkich Garbarach. Sprawa ta przyjdzie pod obrady na najbliższem posiedzeniu rady miejskiej.

* Nowa komunikacya pociągami pospiesznymi pomiędzy Poznaniem a Lipskiem resp. Halą urzędową zostanie z dniem 1 maja r. b. i to pociągami odroczonej z Poznania o godzinie 4 m. 49 rano, a przychodzącą do Lipska o godzinie 12 m. 44, a do Hali o godz. 1 2 w południe. Pociąg ten dogodnym jest dla udających się do wód w Elster, Franzenbadzie i Marienbadzie (na Lipsk-Reichenbach), oraz do Turynii (na Halę-Corbetha) i do gór kruczkowskich (na Halę-Nordhansen i Halę-Ascherleben). I południowo-zachodnie okolice Księstwa korzyść mogą z tego pociągu i to przy użyciu pociągu porannego Leszno-Zeżań-Chociebuż. Bardzo korzystne połączenie z zachodnimi Niemcami uzyska Leszno, gdyż wspomniany pociąg pospieszny łączy się w Hali z pociągami błyskawicznym do Kolonii (na Halberstadt-Hildesheim).

* W Kiekrzu otwartą została z dniem 16 b. m. ajentura pocztowa, do której przyłączono wieś: Rogierówko, Napachanie, Starzyno, oraz domki kolejowe nr. 97, 98 i 99. Ajenturę objął nauczyciel Wierchowicki z Kiekrza.

* Wąbrzeźno, 23 kwietnia 1893. O zwyczajnych nawróceniach innowierców nie pisuje „Kuryer“, boć takowe w każdej parafii nie rzadko zachodzą, lecz o dzisiejszem warto wspomnieć. Od lat kilka mamy we Wąbrzeźnie pod odruczeniem prób naszych o Wincenki a potem Elżbietanki dwie dyakoniski w domu powiatowym chorych a trzecia w ochronie niemieckiej. Otóż najwięcej znana i najbardziej lubiana w mieście dyakoniska Marya, w domu chorych od przeszło 3 lat zatrudniona, objawiła pragnienie zostać katoliczką. Ks. prałat Polowski podejrzwał z początku te całą sprawę ledź zezwolił, aby na nauki pierwsze w dogodnym sobie czasie jeszcze jako dyakoniska potajemnie uczęszczała, dopiero przekonawszy się o prawdziwości i szczeroci zamiaru radził wystąpić i właśnie dzisiaj po sześciotygodniowej, codziennej nauce wyśpowiadałszy się wczoraj wieczorem, wobec całej parafii podczas głównego nabożeństwa z wzruszeniem wyznanie wiary wedle przepisu składała a w czasie sumy pierwszy raz z Panem Jezusem się połączyła.

Daj Boże! aby i inne za tym przykładem poszły, lecz mało w tem nadziei, bo dom macierzyński w Gdańsku zaraz po wystąpieniu dyakoniski Maryi zupełną zmianę osób i co do innych dyakonisek poczynił.

Z Wąbrzeźna łączy się z piątkami poznańskimi do Rzymu: ks. wikary Marchlewski, kupiec Bol. Rajkowski i bednarz Ludwik Zieliński.

* Z Łodzi piszą do „Kuryera Warszawskiego“: Stosownie do znanego rozporządzenia, zajęcie w fabrykach tutejszych opuściła znaczna liczba majstrów i oficyalistów, którzy nie wdawali płynnie językiem rosyjskim lub polskim; pewna część utrzymała się na stanowiskach podobno do Nowego roku. Pozostali postanowili korzystać z czasu i ćwiczeniami, które codziennie odbywają, starając się sprostać wymaganiom warunkom. Jak wiadomo, odtąd na posady majstrów i oficyalistów, mających styczność z robotnikami, osoby, które nie posiadają języka rosyjskiego lub polskiego, już wcale do fabryk nie będą przyjmowane.

